

Szeptane na puszczy

Człowiek kosztuje specjalnie przyrządzone potrawy, a zwierzę po prostu je (czy wręcz żre) jak popadnie. Tym wyszukany przykładem ilustrowała („Szeptane...” pamięta to dobrze) pewna pani profesor nauk humanistycznych swoją tezę o wyższości ludzi nad czworonogami, ptaszyskami i innymi żywymi „maszynami”. Rozkoszujemy się więc potrawami chociażby z kaczek (lepiej wyglądają na talerzu niż żywe w stawie), jest to w końcu nasz wyłączny przywilej.

Jeszcze o istotowych różnicach. Dziewiętnastowieczny polski etnograf Duchiniński głosił, że wyższość Polaków nad Rosjanami wyraża się między innymi w sposobie chodzenia i postawie. Polak - wiadomo - jest wyprostowany, chodzi sprężysto i, by tak rzec, godnie. A Rosjanin, no cóż: przygarbiony, chodzi krzywo, niechlujnie człapie (jak zwykła kaczka - chciałoby się pomóc porównaniem). Cieszymy się więc wszyscy w „przywiślańskim kraju” z naszej przyrodzonej przewagi w chadzaniu.

Do czasu, bo teraz będzie smutniej. Oto streszczony opis rozczarowań, jakie stały się udziałem pewnego kolegi „Szeptanego...” (tak, nawet „Sz...” ma kolegów). Otóż kolega ów, człowiek i Polak wziął do ręki książkę i znalazł w niej artykuł historyka Henryka Samsonowicza o prapoczątkach polskiej państwowości. Było tam co nieco na temat chrztu Mieszka I. Otóż władca Polan ochrzcił się po to, aby skuteczniej prowadzić handel niewolnikami (poprzez zachodnich pośredników żywy towar trafiał do krajów mahometańskich). Proceder ten był w jego czasach bardzo dochodowy i zapewniał środki niezbędne dla utrzymania powstającego państwa.

Tak naprawdę nie ma się czego wstydzić - bronił Mieszka w swoim artykule profesor - na sprzedaży ludzi mahometanom dobrze też wyszło np. państwo Franków, z którego wyłoniły się Niemcy i Francja (no, i do którego tradycji nawiązuje teraz jednocząca się Europa - można dodać od siebie). Jednak kolega posmutniał. Wcześniej uważał bowiem, że za decyzją pierwszego historycznego Piasta kryły się wielkie, zupełnie innej natury argumenty. Całe wydarzenie kolega więc bardzo poważnie przeżył. Niestety następnego dnia wziął do ręki inną książkę. Znajdowały się w niej między innymi wspomnienia generała Kutrzeby z tzw. kampanii wrześniowej. Jej lekturę znów przeżył bardzo. Pogrążył się w jeszcze większym smutku i rozczarowaniu. O co chodziło tym razem? Oj, trzeba już kończyć, nie wiadomo, ile się jeszcze tekstu zmieści w ramach. W „super-skrócie” chodziło o obronę Warszawy w 1939 roku. Więcej nie da rady, może ktoś z Czytelników po kaczce i sprężystym spacerze dokończy.

Grzegorz K. Wojsław